Rok II. Lwów, sobota 22. lutego 1908. Nr. 332.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Niema tragedyi narodowej, aby nieznaleźli się zaraz ludzie, którzy ją na swój — zazwyczaj kryminalny — sposób wyzyskują.

Ustawa o wywłaszczeniu Polaków pociągła za sobą z naszej strony bojkot towarów pruskich — a znów to hasło daje pewnemu patryocie z pod ciemnej gwiazdy okazyę do robienia pieniędzy na własną rękę.

Pan ten (może później podamy jego nazwisko) nazywa się tymczasem X. Y. Zkąd on jest i co on zacz — dyabli wiedzą. Tłucze się cały dzień po kawiarniach, jak ten ptak niebieski, trochę gra w karty albo w bilard, trochę podpisuje weksle, trochę ludzi naciąga, ale w ostatnim czasie wydatnem źródłem jego dochodów stała się następująca manipulacya:

Oto obchodzi co większe firmy kupieckie i pod sekretem zwierza się właścicielowi, że ten albo ów dziennik otrzymał dokładne informacye o tem, jak to on mimo bojkotu sprowadza pruskie towary — i że fakt ten zostanie w dzienniku niebawem opublikowany.

I dziw zbiera, ile firm musi mieć pod tym względem nieczyste sumienie, skoro go jeszcze nigdzie za drzwi nie wyrzucono, lecz przeciwnie, zdołał on w przeważnej części tych wypadków wydobyć od szefa jakiś okup w tym celu, aby zapobiegł opublikowanin tak przykrego faktu.

Skandal, a raczej szantaż, jest tu obustronny. Ów jegomość, który wyzyskuje kupców prusofilów jest akurat tyle wart, co kupiec, który składa haracz wrzekomo na to, aby niezostał zdemaskowany.

Jesteśmy przekonani, że ów jegomość niema stosunków z żadną redakcyą, i że w żadnym dzienniku, z wyjątkiem *Głosu*, nieprzyjętoby jego podłych doniesień.

Ale dla kupców naszych płynie mimo to nauka, że czyste sumienie jest najlepszą ochroną nawet przeciw tego rodzaju złodziejom ich grosza.

U nas i na świecie.

Na ulicach Lwowa pojawiły się już pierwsze jaskółki wyborcze w postaci sążnistej rozciągłości afiszów, opatrzonych w setki podpisów tego lub owego stronnictwa. Zapowiada się więc papierowa wojna wyborcza. Stronnictwa pracują w ukryciu, przygotowują miliony odezw, piszą również miliony adresów, zasypują wyborców programami, obietnicami i t. d. byle tylko przekonać, byle zdobyć zaufanie wyborcy i jego głos.

Takie ubieganie się o mandaty, taki wyborczy ruch jest bardzo wskazany, bo dowodzi żywotności społeczeństwa. Na jedno przecie zwrócić trzeba uwagę, a tem jest

brak solidarności

a właściwie brak wzajemnego porozumienia się. Kandydatów, o ile się nie mylimy, jest na sam Lwów dwudziestu czterech t. j. cztery razy więcej, niż Lwów wybiera posłów. Czyżby nie dało się zaoszczędzić kosztów i w dodatku niejednemu kandydatowi niemiłego rozczarowania? Sądzimy, że czas jeszcze. I gdyby się to stało, gdyby stronnictwa z pewną nawet ofiarą zawarły kompromis, dowodziłoby to wysokiej kultury społecznej naszej stolicy.

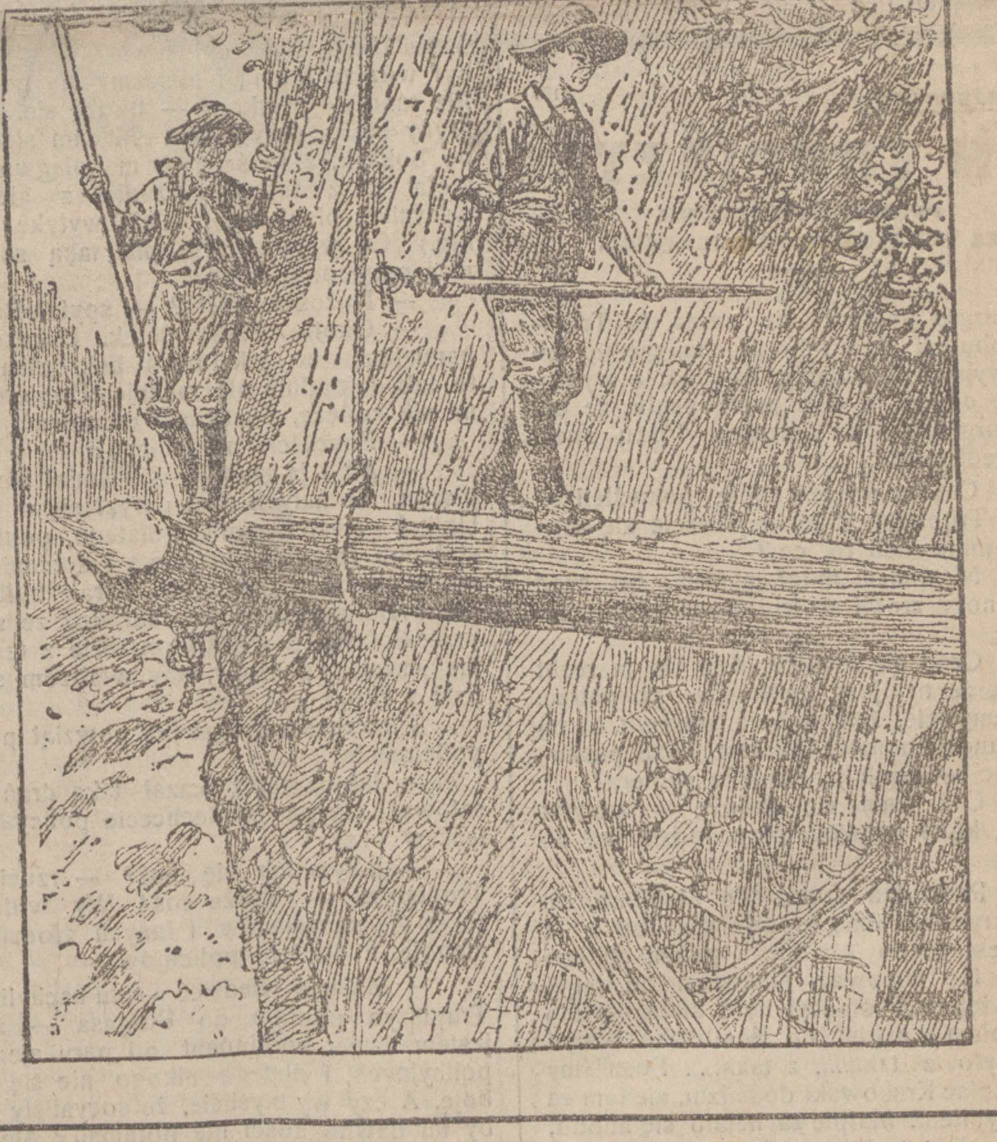
Pisma niemieckie z wielką skrzętnością przedrukowują każdy list z Galicyi i Królestwa, w którym

kupcy polscy wymawiają Niemcom dostawę.

Pisma te starają się rzecz zbagatelizować, a jednak w gruncie rzeczy ukryć nie mogą, że bojkot jest dla niemieckiego handlu i przemysłu ogromną klęską.

Sfery decydujące w monarchii habs-

Karkołomna budowa kolei.



burskiej uznały, że bar. Aehrenthal nie dorósł do swego stanowiska i bardzo niefortunnie prowadził całą kampanię w sprawie kolei nowobazarskiej, wskutek czego dymisya jego jest już postanowioną.

Bar. Aehrenthal ustąpi

po zakończeniu tej sesyi delegacyjnej. Dymisya nie nastąpi bezpośrednio po zakończeniu sesyi, lecz dopiero w terminie nieco późniejszym.

W kołach dyplomacyi europejskiej bardzo ostro krytykują działalność bar. Aehrenthala, zwłaszcza w Anglii, która uważa za stósowne wmieszać się do

sprawy bałkańskiej

i wyciągnąć stąd możliwe zyski. W tym celu zbliża się Anglia do Rosyi i zawiera ściślejsze stosunki odnośnie do kwestyi wschodniej. A równocześnie dyplomaci podają w podejrzenie Austro-Węgry, które niejako wzięły łapówkę od Turcyi w postaci kolei sandżackiej.

Tego Austro-Węgry robić nie były powinny, bo przecie jeśli mają odgrywać rolę mocarstwa, regulującego stosunki bałkańskie z pewną szkodą Porty, to nie wypadało przyjmować od tej Porty grzeczności. Zresztą, Austro-Węgry nie stanęły po stronie większości mocarstw, ale po stronie mniejszości, to jest przy Niemcach, a to się wcale niepodoba zarówno Anglii, jak i Rosyi, która pod płaszczykiem ochronienia ludności słowiańskiej na Bałkanach, ma pretekst do interwencyi tamże. Obecnie Anglia zakasuje rękawy do roboty, by tylko utrącić

Niemcy i ich sojuszników naddunajskich.

Co z tego galimatyaszu wyniknie, trudno bardzo przewidzieć. Jedno jest pewnem, a mianowicie, że

przyjaźń Austro-Węgier z Prusami

wyjść musi na przykrą niekorzyść monarchii habsburskiej. Tego obawiało się w pierwszym rzędzie społeczeństwo polskie i jego reprezentacya w parlamencie i Delegacyach. Ale rząd austryacki, mimo życzliwych ostrzeżeń, robił swoje, toczył rokowania z Berlinem, przygotowywał w porozumieniu z nim akcyę wschodnią, nie oglądając się na życzliwe głosy w ciałach parlamentarnych, **ani na powszechne życzenie narodu polskiego.**

Teraz ma za swoje. Gotów ponieść klęskę i wówczas, podkreślamy to zdanie, gdyby monarchia habsburska popadła w stan kłopotliwy

pierwsi przeciw niej staną dzisiejsi sojusznicy Prusacy!

Prasa rosyjska bardzo żywo interesuje się kwestyą, jaka się wyłoniła w polityce europejskiej z powodu wystąpienia bar. Aehrenthala. Między innemi znany polityk H. Struve przypuszcza, że na wypadek wojny Austryi z Rosyą,

Królestwo przeszłoby do Austryi,

a Niemcy byłyby neutralne, bo wolą wzrost mniej słowiańskiej Austryi niż całkiem słowiańskiej Rosyi. Niemcy same bez Austro-Węgier niczego przeciw Rosyi nie przedsięwezmą, bo w takim razie wystąpiłyby przeciw nim Anglia i Francya. Ceniony powszechnie polityk radzi rządowi carskiemu, aby coprędzej wprowadził w Królestwie Polskiem jak najliberalniejsze reformy, gdyż tylko w tym wypadku możliwe jest utrzymanie Królestwa pod berłem carskiem.

W sprawie Finlandyi

wniosła grupa posłów z prawicy w Dumie interpelacyę zapytującą: czy ministerstwo spraw wewnętrznych wie, że jakkolwiek wiele zamachów, które w ostatnim czasie popełniono przeciw porządkowi i bezpieczeństwu przygotowano w Finlandyi i mimo, iż ludzie winni takich zamachów tam się schronili, generał-gubernator i władze finlandzkie nie wydały żadnego zarządzenia, celem utrzymania porządku; czy minister spraw wewnętrznych poczynił kroki, celem zmuszenia generał-gubernatora finlandzkiego i władz tamtejszych, aby **położyły kres podobnym zamachom?**

Do kroku tego skłoniły posłów rosyjskich zamierzone reformy w ciekawym tym kraju, jak n. p. ustawy o dzierżawie ziemi, a nadaniu ziemi bezrolnej ludności wiejskiej, o organizacyi powszechnego nauczania„ o biurach pośrednictwa w pracy reorganizacya samorządu miejscowego i td.

To się Rosyi nie podoba i dlatego żywioły reakcyjne huziają bezustanku na Finlandyę, wywołują fałszywe pogłoski o powstaniu i t. d. byle tylko spowodować rząd carski do zmobilizowania armii i do pohulania po tym kraju, który śmie, zrzucić z siebie jarzmo ciemnoty.

Za polską krew!

Pod tym tytułem pisze bawarski *Vaterland*: „Było to pod Dijon 1871 roku. Pułk 21 szturmował silnie obsadzoną przez Francuzów wieś St. Martin. Do północy dodano mu drugi batalion 61 pułku, składający się z Polaków. Morderczym ogniem zionęli Francuzi na szturmujące kolumny, które coraz to nowe posiłki otrzymywały. Na nic jednak nie zdała się szalona odwaga polskich żołnierzy, wszyscy polegli i trupami swymi pokryli sztandar batalionu“.

Henryk Schoen w świeżo wydanej książce „z papierów porucznika“, w której sławi dzielną postawę i bohaterską odwagę żołnierzy polskich, nazywając ich zawsze „die braven Polen“, tak pisze dalej o bitwie pod Dijon: „Zabrzmiał sygnał do zbierania się — ze łzami wściekłości w oczach otoczyli pozostali przy życiu waleczni Polacy, jak jeden mąż, dowódcę pułku i błagali, aby ich wysłał przeciw nieprzyjacielowi, iżby sztandar swój odszkać mogli. Pułkownik wysłał sil-

---

ST. POŻAROWSKI. 106

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Burgas połapał się zaraz, że Trupiszyn obudził się i opuścił stancyę już po jego wyjściu i zatkaniu komina, a wymykał się oknem w tem przekonaniu, że on, t. j. Burgas, śpi na swojem łóżku snem sprawiedliwego.

— Coście wy też sobie pomyśleli — mówił Trupiszyn dalej — jakeście się obudzili i mnie niebyło, co?

— Niewielem mógł myśleć, bo czad się w nocy zrobił w izbie i rano łeb mnie bolał.

— Czad się zrobił? Ano to ja recht miałem, że tu jest paskudne powietrze. Ale niemyślcie, żem dobrze wyszedł na tej wagabundzie nocnej. Miałem także paskudną noc — niech ją brodzka cholera!

— Cóż wam się stało? — zapytał Burgas, który powoli przychodził już do siebie.

— Paskudna rzecz. Ta Makryna, bo jej Makryna na imię, uparła się, aby z nią pójść jeszcze do szynku, a potem miałem do niej iść nocować. Niebyłem od tego, bo powietrze w stancyi było straszne. Ino niechciałem z nią iść do Bombacha. Wstyd mnie było z taką..... z taką..... Poszliśmy więc na plac Krakowski do bajzlu, ale tam za wiele wypiłem. Małpie zachciało się miodu, a ja do niego całkiem nieprzyzwyczajony. Jednak bez jej namowy wypiłem parę szklanek, i tak ci mnie rozebrało, żem o świecie niewiedział. Ona mnie potem zaturgała do jakiejś szopy na Teatyńskiej ulicy, gdzie był wóz ze słomą i tameśmy się położyli. Ale rano — psiakrew — budzę się, a Makryny niema przy mnie. Macam się zaraz po bokach, a to ścierwo makolągwa grajfnęła mi z doliny (ukradła z kieszeni) wszystkie pieniądze i dała wytykę (uciekła.) Co wy powiecie na taką sobaczą mać zatraconą, co?

— Dużoście mieli? — spytał Burgas.

— Około dwóch setek. Dobrze niepamiętam, bo jak mam huk pieniędzy, to tak dokładnie nie rachuję. Dopiero, gdy mi się kończą, poczynam rachować.

— Poszliście na policyę?

— Albo ja głupi? — zaśmiał się Trupiszyn, ale natychmiast ugryzł się w język. Unikał przecież policyi dlatego, ponieważ stał pod zarzutem oszustwa i sprzeniewierzenia cudzych pieniędzy. Teraz byłby się przed Burgasem prawie zdradził ze swoją przeszłością, a w każdym razie z tem, że ma wszelkie powody, aby władzom schodzić z drogi.

Tymczasem Burgas już powziął pewne podejrzenie.

— Jabym zaraz kazał taką drań aresztować. Chyba, że niechcecie policyantom leść w oczy.

— Jabym ich się bał? — rzucił się Trupiszyn. — Także coś! Wy widzicie, że ja się socyalistów i innych złodziejów nieboję, a dopiero policajów.

— Musicie wiedzieć — tu nachylił się Trupiszyn poufnie do Burgasa — że ja jestem nawet konfident od paru ajentów policyjnych, i dlatego nikogo nic się nieboję. A czy wy myślicie, że socyalisty jużby mi dawno kości nie połamali? Ale oni wiedzą, że ja z policyą za pan brat, i że mógłbym im takich kalamancyi narobić, że goj!

Było to tak zręcznie i tak przekonywująco powiedziane, że Burgas odrazu uwierzył w szczerość słów Trupiszyna. Zgrzył się nawet niemi, bo wyczuwał instynktownie, że sprzątnięcie konfidenta policyjnego nieprzejdzie bez rozgłosu, poszukiwań, surowego śledztwa i t. d.

— Ale zawsze jabym tyle pieniędzy niepodarował. A jeśleście z policyą dobrze, to wam tem łatwiej odebrać swoje. Zresztą możecie taką złodziejkę dopaść gdzie w kącie, mordy jej nawalić i wydusić resztę, czego niepuściła jeszcze. Bo, że ona dziś pieniądze rozflaży, to truciznę możecie wziąć na to. Trza znać takie dziewki.

— Może ja i tak zrobię — wycedził Trupiszyn — ale do kryminału ją oddawać jakoś mi się nie widzi. Zawsze ona mnie kiedyś wściekle kochała, że nawet karczmę podpaliła i na parę lat do miecha poszła zato, a teraz ją tak zasypywać niewidzi mi się, co?

— Wasza rzecz. Wy musicie najlepiej wiedzieć.

Nastała chwila milczenia, podczas której Burgas zastanawiał się, co robić.

— Ale, że się to wam chciało chodzić z taką starą cholerą! — odezwał się po jakimś czasie. — Bo sami mówiliście, że jest z niej stary drańć. Nieprawda?

— Ja też nie na żadne miłości z nią poszedł, ino ciekaw byłem dowiedzieć się od niej, co tam w moich rodzinnych stronach słychać, kto żyje jeszcze, a kto umarł, czy o mnie pamiętają i mówią niekiedy... Inaczej, jak Boga kocham, anibym się na nią nieoglądnął.

— I mówiła wam co ciekawego? — spytał Burgas, w którym niecierpliwość i zdenerwowanie rosły z minuty na minutę.

(C. d. n.)

ny oddział, ale nad ranem wrócił z niego tylko jeden ciężko ranny, zataczając się, bez sztandaru, reszta poległa! Następnego dnia znaleźli ludzie Garibaldego poszarpany kulami sztandar pod kupą trupów, przesiąkły krwią (polską), który Garibaldi w przystępie rycerskości polecił oddać Niemcom, poczem nieprzyjaciel ustąpił. Wkrótce potem dał cesarz Wilhelm I. walecznym Polakom wśród zapewnień o wdzięczności i uznaniu swem nowy sztandar, który w Belforcie batalionowi uroczyście oddany został...“ Do opisu powyższego dodaje *Das Bayerische Vaterland* następujące uwagi:

„Zajście to będzie tylko ilustracyą wzorowej waleczności, którą się wszystkie polskie pułki odznaczały. Dzieje wojenne pełne są pochwał dla wybitnej odwagi żołnierzy polskich, których krew strumieniami się polała za Prusy i Niemcy. A podzięką zato mają być ustawy wyjątkowe, lud polski ma być obrany z praw i wypędzony z kraju rodzimego. Czyż taka bezprzykładna niesprawiedliwość i straszna niewdzięczność nie woła formalnie o pomstę do nieba?“

Sylwetki wyborcze.

Stósownie do zapowiedzi wczorajszej, rozpoczynamy dziś podawać naszym Czytelnikom sylwetki informacyjne niektórych kandydatów na posłów Sejmowych z miasta Lwowa.

Dr. Stanisław Głąbiński.



„Nie myślał i nie myśli nigdy o sobie, jeno o swoim narodzie i swoich obowiązkach“.

W tem jednem zdaniu można streścić całą działalność dr. Głąbińskiego — czy to jako profesora i działacza społecznego — czy też polityka, posła i męża stanu, kierującego przyszłością kraju.

Spokojny i pracowity — o głębokim, krytycznym umyśle, umiejący w każdej chwili zdać sobie sprawę z tego, co jest jego obowiązkiem — o duszy pełnej polotu i zapału młodzieńczego, o sercu tak czystem, jak łza — i charakterze nieskazitelnym — siłą tych właśnie nieposzlakowanych zalet wysunął się dr. Głąbiński na czoło jako wódz demokratyzującego się społeczeństwa — a stąd naturalnym porządkiem rzeczy stanął na czele Koła polskiego we Wiedniu.

Zbyt to świeże dzieje, ażebyśmy potrzebowali je przypominać.

W zmienionych warunkach życia naszego społecznego — prezesura Koła polskiego nie mogła dostać się w zacniejsze i lepsze ręce.

Jako poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, zajmywał dr. Głąbiński zawsze wybitne stanowisko, ale nie w kuloarach, lecz w komisyach, w których pracował niezmordowanie jako pierwszorzędny znawca nietylko różnorakich spraw i potrzeb krajowych, ale nie mniej i zapotrzebowań państwowych.

W delegacyach głos jego był zawsze ceniony a powaga jego słowa nawet u przeciwników miała pełne znaczenie.

Dr. Głąbiński jest już dzisiaj taką osobistością, bez której nie można sobie wyobrazić życia i rozwoju stosunków naszych społecznych w kraju.

Czczony przez swoich przyjaciół politycznych, kochany całą duszą przez młode pokolenie, poważany przez inne narodowe stronnictwa, znienawidzony jest przez socyalistów i hajdamaków aż do wściekłości.

Nie dziwota, — na czystych szatach duszy jego i na stali charakteru, zęby międzynarodówki i hajdamaczyzny łamią się i kruszą w proch.

Stanisław Ciuchciński.



Jakim jest i czem jest — zawdzięcza sobie. Z małych i skromnych początków wyrósł na wielkiego obywatela, na głowę miasta. A wyrósł nie dyplomacyą, nie wysuwaniem *Vordermanów*, nie schlebianiem królowej opinii, tylko twardą pracą i rzetelną jak złoto zasługą.

Ród jego pochodzi z Warszawy, ale już ojciec jego przeniósł się do Galicyi i tu się aklimatyzował. Syna zaś ani Galicyaninem nazwać nie można. To jest Lwowianin z krwi i z ducha — typowy mieszczanin lwowski.

Brał udział w powstaniu, potem objechał a raczej obszedł Europę. Były to jego poglądowe studya, jego wykształcenie praktyczne, którem pobił maturantów, doktorów i inne patentowane wielkości. Inni kształcili tylko mózg, on kształcił i serce. To mu dało przewagę, zjednało sympatye, wyniosło na burmistrzowskie krzesło stolicy.

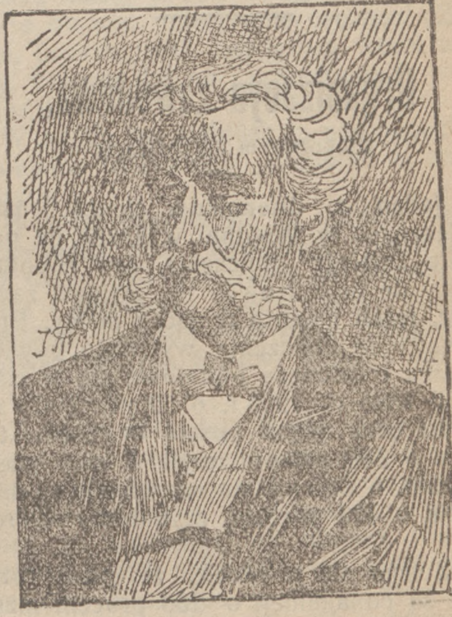
Ale on też tę stolicę ukochał i zna ją, jak student kocha i zna swoją wioskę rodzinną. I radby tej stolicy nieba przychylić — a w danych warunkach robi wszystko, co można, aby tego dokonać.

Jego forsę w kierowaniu nawą miasta stanowi spokój ducha i taka równowaga umysłu, że mu jej pozazdrościć może najwytrawniejszy dyplomata. Prawda i to, że hufy, którymi komenderuje, są karne jak rzymskie kohorty. Taki wódz wart jest takiej armii.

Nad dobrem miasta, nad jego rozwojem, pracuje powoli, ale wytrwale, wytrwale i konsekwentnie. Mówią nawet, że zbyt ostrożnie i przezornie. Lepiej jednak, że buduje powoli, niż gdyby miał szybko — przewracać.

W osobistem zetknięciu dobroduszny i szczery, nawet wobec nieprzyjaciół, którzy go dlatego o chytrość posądzają. Przyrzeka mało, ale zato zwykł jeszcze raz tyle dotrzymywać, ile przyrzekł. Lut jego zdrowego rozumu jest dla miasta więcej wart od stofuntowej mądrości tych teoretyków, którzyby pragnęli Lwów przez noc zamienić w Paryż. Ekscelencyą niezostanie, ale zato w dziejach stolicy będzie niezapomnianym.

Dr. Ludwik Rydygier.



Nazwisko europejskiej — ba wszechświatowej sławy. Przeszło 200 rozpraw tłumaczonych na wszystkie główniejsze języki rozniosły imię prof. Rydygiera a z nim i sławę polskiej chirurgii po całym cywilizowanym świecie.

Ciekawą przytem jest rzeczą, że w kraju zwrócono na dzisiejszego tego kandydata sejmowego baczniejszą uwagę nietyle skutkiem jego rozgłośnych prac naukowych, ile na skutek jego działalności politycznej w Prusiech zachodnich, skąd jest rodem.

Jako młody docent uniwersytetu w Jena założył on był sławną na cały zabór Pruski prywatną klinikę w Chełmnie, ale obok niej zajmował się tak gorliwie uświadomieniem narodowem swoich rodaków za pomocą polskich czyteln, towarzystw gimnastycznych i patryotycznych teatrów amatorskich, że ściągnął na się prześladowanie rządu Pruskiego i liczne kary, jakimi nawet jego „nazwisko“ okładano, które on rzekomo dowolnie zmienił i zamiast pierwotnego Rüdiger z polska Rydygier pisał. Kary te stawały się coraz dotkliwsze, tak, iż w końcu musiał profesor Rydygier Prusy opuścić i osiąść na pewien czas w Bawaryi, gdzie urzędownie zmianę nazwiska uzyskał.

Nawiasem powiedziawszy rodzina Rydygierów od niepamiętnych czasów w Polsce osiadła, otrzymała już w 16 wieku indygenat a przez Zamoyskich do herbu przyjętą została. Wkrótce potem gdy powołano go na katedrę do Krakowa otrzymał od Bismarka następującą opinię przesłaną do Ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu: „nie tylko zaciekły Polak ale i niebezpieczny agitator. „Nicht nur ein einge-

fleischter Pole, aber auch ein gefährlicher Agitator".

W Sejmie zasiadał już prof. Rydygier jako rektor lwowskiego uniwersytetu gdzie imponował swoją energią w obronie zagrożonej polskości naszej Almae Mater. W Radzie miejskiej zapoczątkował on sprawę taniego opału i magistrackich jatek, i jemu to głównie zawdzięcza miasto nasze te obie dobroczynne instytucye.

Profesor Rydygier jest gorliwym katolikiem. Dzisiejsza jego kandydatura popieraną jest jednak przez komitet jego zwolenników „bez różnicy zapatrywań politycznych".

W Sejmie byłby niewątpliwie pożądaną siłą jako znawca niemieckich stosunków szkolnych a może także jako inicyator rewanżu na Prusakach, którym za ucisk swej ziemi wieczną zemstę poprzysiągł.

Organizacya zawodowa.

(Robotnikom do rozwagi).

Jeden z dzienników chrześcijańsko-społecznych w Wiedniu wykazał na podstawie ścisłego obliczenia, jak robotnicy muszą się organizować w związki zawodowe, jeżeli niechcą zginąć z nędzy. Przeprowadzone obliczenie wykazało bowiem, iż płaca robotnicza podniosła się w ciągu lat od 1895 do 1905 r. o 50 procent, a natomiast cena mięsa poszła w górę w tym czasie o 300 procent, czyli 3 razy więcej zdrożała, a czynsze za mieszkania podniosły się o 400 procent, czyli 4 razy są droższe.

Z tego się pokazuje, że płace robotnika są conajmniej o 250 procent niższe od dawniejszych i o tyle gorszem jest jego położenie.

Przedsiębiorcy mimo to nie pomyśleliby nigdy o podwyższeniu płacy robotnika, gdyby wiedzieli, że robotnik niema organizacyi, lub niewstrzyma się od pracy i na dłuższy czas. Gdziekolwiek zaś przedsiębiorcy robią jakieś ustępstwa robotnikom na podstawie dobrowolnej ugody, to czynią to tylko ze strachu przed organizacyą.

Dlatego też dobrze myślący chrześcijański robotnik, powinien należeć nietylko do stowarzyszenia oświatowego, ale i robotniczego Związku zawodowego.

Do socyalistycznego Związku zawodowego należeć nie powinien, bo socyalnidemokraci każdą zdobycz, jaką zyskają przez swe obowiązki, obracają tylko na korzyść swej partyi politycznej. A jeżeli na zgromadzeniach swych zapewniają, że im chodzi tylko o dobro robotnika, to jednak ich pisma i agitacya dowodzą zupełnie czego innego. Wtedy u nich nikt nic nie wart, tylko ich partya.

Robotnikom powtarzają ustawicznie, że ich związki największe zapewniają korzyści przy strejkach i ruchach cennikowych. Ale częściej tak bywa, że robotnikom każą się co tydzień opłacać, a zato nie dają im nic.

Pokazuje się więc z tego, że chrześciański robotnik powinien należeć tylko do Związku zawodowego chrześć. robotników, jeżeli nie chce, by on sam, jego koledzy i dzieci pracowali za płacę zniżoną aż do 250 proc., by jego następcy mogli zarobić zaledwie na suchy chleb, by niesał się bezmyślnem narzędzem socyalnej demokracyi i ofiarą wrogiego razem ze socyalną demokracyą chrześcijaństwu wielkiego kapitału, jak we Francyi.

Z Wiednia.

Z komisyi wojskowej.

Obradowano wczoraj na niej w sprawie dostaw wojskowych. Minister Korytowski przypomniał długie i trudne rokowania między austryacką a węgierską deputacyą kwotową, co do wliczenia dochodów celnych. Ze strony austryackiej postawiono żądanie, wliczenia dochodów celnych, ze strony węgierskiej sprzeciwiano się temu. Po 10-ciu latach prób ugodowych, w zeszłym roku przyszło wreszcie do skutku porozumienie i ustanowiono kwotę dla Austryi 63·6, dla Węgier 36·4, po odstąpieniu Austryi od żądania wliczania dochodów z ceł. Jeżeli więc obecnie w sprawie rozdziału dostaw, żąda komisya uwzględnienia stosunku kwoty z wliczeniem dochodów cłowych, to pozostaje to w sprzeczności z postanowieniami ugody. Dlatego rezolucya w sprawie rozdziału dostaw niemoże być uwzględnioną. Po mowach zgadzających się z zapatrywaniem ministra skarbu hr. Stürgkha i Kozłowskiego, przystąpiono do dyskusyi nad dostawami rękodzielniczemi. P. Exner żądał, by podwyższono procent rękodzielników drobnych, biorących udział w dostawach wojskowych z 25% na 35%. Rezolucyę tę uchwalono, jak i też inne z nieznacznemi poprawkami a tyczące się dostaw wojskowych. W dalszym ciągu, obrady nad rozdziałem „marynarka."

Z blizka i z daleka.

(Oszlifowanie dyamentu „Cullinan". — Olbrzymia kradzież pereł. — Katastrofa automobilowa).

Obrobienie największego na świecie dyamentu Cullinan rozpocznie się wkrótce w szlifierni Ascherów w Amsterdamie, dokąd już przewieziono wspomniany dyament z Londynu. Robotę rozpocznie Józef Ascher, mieszkający w Paryżu, wspólnik amsterdamskiej firmy. Przybędzie on w tym celu do Amsterdamu i rozpocznie t. zw. łupanie dyamentu. Po ośmiu dniach dyament pójdzie do szlifierni a będzie go szlifował najwprawniejszy robotnik, nazwiskiem Henryk Koe, który twierdzi, że praca trwać będzie cały rok. Koe ma zapewniony poważny zarobek.

*

Hrabina Wartensleben powróciwszy onegdaj z przedstawienia teatralnego do domu, udała się zaraz do swojej sypialni i kazała swojej pokojówce rozebrać się. Pokojówka rozpięła kolię perłową w poczwórnych rzędach, $1^1/_2$ metra długą a ocenioną na 347.000 marek i złożyła ją na toalecie. Rozebrawszy się zupełnie, hrabina wyszła na chwilę do przyległego pokoiku, zostawiając pokojówkę w sypialni. Kiedy po krótkim czasie powróciła, kolii już nie było. Portyer pałacu utrzymuje, że po powrocie hrabiny z opery nikt nie wchodził, ani niewychodził z domu, a pokojówka twierdzi, że nikt do sypialni nie wchodził. Policya na razie zaaresztowała tylko ową pokojówkę.

*

Onegdaj popołudniu w Berlinie został robotnik Schröder przejechany automobilem przez księcia Eitla Fryderyka. A mianowicie: przez ul. Bismarcka przechodził oddział gwardyi. Gdy początek oddziału znajdował się przy ulicy „Am Knie" zjawił się obok niego automobil księcia. Schröder zaś jechał na rowerze po drugiej stronie a chcąc muzykę wojskową i cały oddział wyminąć, nie widział automobilu księcia i pędząc co siły starczy, wjechał wprost pod wóz. Skutki były okropne, gdyż i automobil jechał prędko. Rower podruzgotany został na szczątki, Schröder zaś prócz strasznych poranień głowy, rąk i nóg, poszarpanego ubrania, odniósł gwałtowne wstrząśnienie mózgu.

Jak agitują kobiety?

Sufrażystki angielskie stają się coraz bardziej natrętnemi. Prasa i publiczność są pełne oburzenia. Jutro rozpoczynają niepowołane kandydatki na członkinie parlamentu „tydzień ofiarny", celem zebrania 25.000 franków na cele propagandy. Związek sufrażystek ma filie w całem zjednoczonem królestwie W. Brytanii. Każda z członkiń Związku otrzymała listę składkową dla gromadzenia datków. W ciągu tego tygodnia sufrażystki urządzą we wszystkich wielkich i małych miastach meetingi agitacyjne, w ciągu których będą gromadziły datki na „fundusz bojowy".

W Londynie panie komitetowe zwróciły się z prośbą do dyrekcyi wszystkich teatrów, aby sufrażystkom pozwolono w czasie międzyaktów wygłaszać mowy agitacyjne i zbierać składki. Nie koniec na tem: sufrażystki, obdarzone głosem, będą śpiewały na ulicach i podwórzach, a inne będą grały na skrzypcach, na katarynkach, a równocześnie ich towarzyszki będą prosiły o jałmużnę na cele Związku. Robotnice w Leeds chcą się popisywać na ulicach tańcami i śpiewem, za drobną opłatą. Niektóre fanatyczki postanowiły pościć w ciągu „tygodnia ofiarnego", i złożyć oszczędności na cele Związku. Inne sufrażystki, malarki, podjęły się malowania na trotoarach afiszów agitacyjnych.

Niektóre kandydatki, ubiegając się o krzesła poselskie w parlamencie, a obznajomione z gospodarką domową postanowiły produkować wyborne marmolady i sprzedawać produkty na rzecz Związku. Inne, nauczycielki śpiewu, muzyki, postanowiły wystąpić z koncertami — w celach agitacyjnych. Są wśród gorliwych sufrażystek i takie panie, które zamierzają wysprzedać swe klejnoty — dla przyczynienia się do zdobycia krzeseł poselskich. Fabrykantki marmolady liczą na wielkie

powodzenie. Są one zdania, że żaden z ministrów nie pogardzi ich wyrobem, gdy spędzi kilka godzin w izbie poselskiej.

Dzięki wpływowi wybitnych sufrażystek dyrekcye kolejowe zezwoliły na to, aby ich agitorki w ciągu bieżącego tygodnia mogły swobodnie szerzyć propagandę na stacyach kolejowych. Nie zabraknie też agitatorek w tramwajach, omnibusach i na kolejach podziemnych. Niewątpliwie kasa Związku sufrażystek będzie wzbogacona; wynik składek będzie ogłoszonym 19-go marca. Atoli, mimo tych wszystkich, gorliwych zabiegów sufrażystek, można silnie powątpiewać, czy Anglicy zgodzą się na udział płci niewieściej w ciałach prawozdawczych.

Trzęsienie ziemi.

Dzienniki wiedeńskie doniosły — że onegdaj we Wiedniu i okolicy czuć się dało silne trzęsienie ziemi.

Początek trzęsienia oznaczono na godzinę 10-tą minut 11-cie wieczór. Było nierównomierne w rozmaitych dzielnicach miasta. W niektórych trwało 4—5 sekund, w innych zaś do 20 minut nawet z kilkokrotnemi uderzeniami.

Szkód wielkich nie wyrządziło ono. Gdzieniegdzie pospadały lampy, a niektóre przedmioty szklane uległy stłuczeniu.

Ludność jednak Wiednia pod pierwszem wrażeniem, uległa ogromnemu strachowi.

W wielu kamienicach mieszkańcy formalnie potracili byli głowę, zwłaszcza na wyższych piętrach — gdy usłyszeli najsamprzód ogromny huk i uczuli uderzenie — po którem dopiero nastąpiło drugie uderzenie faliste.

To drugie uderzenie spowodowało trzęsienie szyb i szmer sprzętów poruszanych w pokoju.

Także w Preszburgu, Lublanie — Boguminie odczuto mniej lub więcej silne trzęsienie ziemi.

W Wiener Neustadt na wielu domostwach zawaliły się kominy.

Zdaniem fachowców ognisko trzęsienia ziemi leży w Karpatach.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Piotra Katedry — gr.-kat. Nykyrora M.

W niedzielę rzym.-kat. E. Mięsop. Rom. — gr.-kat. N. 5 ob. s. Hł. 2.

W poniedziałek rzym.-kat. Dzień przestępny — gr.-kat. Wasylyja Mucz.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Pochodnia pod korcem". — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki" — wieczorem „Złoto Renu". — W niedzielę popołudniu „Sen nocy letniej" — wieczorem „Czar walca".

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

„Kuryer Lwowski" denuncyuje. Pomimo kategorycznego zaprzeczenia pana prezydenta miasta — ugruntowanego na dochodzeniu przeprowadzonem przez inspektora Nowosielskiego — jakoby w szkołach lwowskich agitowano wśród dzieci za pewną kandydaturą do Sejmu — dzisiejszy poranny *Kuryer Lwowski* opierając się rzekomo na informacyi otrzymanej ze sfer nauczycielskich, denuncyuje nauczycieli pp. Józefa B. i L. P. jako takich, którzy przekroczenia tego się dopuścili.

Gratulujemy *Kuryerowi* nowej broni agitacyjnej a nauczycielstwu „wypróbowanego" przyjaciela.

Matura tegoroczna. Ułatwienia przy maturze nastąpić mają w tym roku. Zadania z języka ojczystego na łacińskie odpadły. Natomiast zadanie matematyczne ma być zachowane. Przy egzaminie ustnym uwzględnić należy przedewszystkiem całkowite wrażenie; z historyi i matematyki mniej pytać mają niż dotychczas, główny nacisk położony zostanie na język ojczysty.

Kurs analfabetów. Z dniem 1. marca b. r. otwartym będzie kurs analfabetów w Kole im Tadeusza Kościuszki T. S. L. Zapisywać się można każdego dnia między godzinami 8 a 9 wieczorem w lokalu „Koła" przy ulicy Kochanowskiego liczba 1 C. Nauka odbywać się będzie każdej niedzieli od 5 do 6. Kurs prowadzić będą siły ukwalifikowane.

Rozdawnictwo zupy rumfordzkiej. Tow. męskie św. Wincentego á Paulo rozdaje jak corocznie, dla ubogich we Lwowie zupę rumfordzką od 15-go stycznia i rozdało dotychczas 2.800 porcyj zupy i 2.800 porcyj chleba. Nie posiadając na to funduszów podejmuje towarzystwo to rozdawnictwo w nadziei, że publiczność nasza jak rok rocznie pospieszy hojnymi datkami wesprzeć usiłowania towarzystwa, nakarmienia ubogich miasta Lwowa ciepłą strawą, zwłaszcza, że obecna pora i drożyzna zwiększyły znacznie liczbę potrzebujących wsparć.

Łaskawe datki przyjmują handle 1. Dreksiera, plac Kapituiny, 2. W. Zborowicza ul. Sobieskiego 2 i p. L. Sworakowskiego, ul. Piaskowa 1.

Powiększenie policyi lwowskiej. W tej sprawie odbyła się niedawno ankieta przedstawicieli gminy, magistratu i dyrekcyi policyi. Obecny etat policyi lwowskiej przedstawia się tak: 268 żołnierzy pieszych, 30 konnych, 12 sług do koni i 4 oficerów. Etat ten już dawno miano pomnożyć; ze względu na ogromne koszta rząd zezwolił na powiększenie siły policyjnej tylko o 150 żołnierzy pieszych, 10 konnych, 6 służebnych i 2 oficerów. Koszt pomnożenia tego w 1-szym roku wynosić będzie 238.388 kor., w następnych po 167.000 koron rocznie — z tego gmina płacić będzie po 40.000 kor. czyli razem z dotychczasową dotacyą gmina płacić będzie 120.000 kor. Ponadto postanowiono utworzenie 3 ekspozytur w dzielnicy II-giej, oraz szkoły dla straży policyjnej, urządzonej wspólnie dla Lwowa, Krakowa i Przemyśla. W dalszym ciągu powzięto postanowienie ustanowienia premii 100-koronowych dla żołnierzy i ajentów policyjnych za gorliwość służbową, uchwalono służbę nocną policyi konnej i polepszenie bytu ajentów policyjnych. Uchwały te akceptowała w zupełności sekcya finansowa Rady miejskiej.

Prof. Rydygier przed wyborcami. Wobec licznie zebranych słuchaczy w sali Tow. pedagogicznego, wygłosił wczoraj mowę kandydacką prof. Rydygier. Mowca oświadczył się za jak najszerszą reformą wyborczą, byle nasz stan posiadania nie ucierpiał na tem, przyrzekł dalej, że będzie popierał drobny przemysł, handel i interesy miast, oświadczył się za autonomią krajową i szkolnictwem krajowem, unarodowieniem szkoły, powiększeniem ilości szkół, szczególnie fachowych i polepszeniem bytu nauczycieli. Kraj powinien przyjść w pomoc zbudowaniu sanatoryum nauczycielskiego, asylum dla nieuleczalnie chorych, rozszerzeniu skrzydła szpitala lwowskiego dla chorób dziecięcych, wybudowania szpitala dla epidemicznych i utworzenia domu dla podrzutków. Mowca oświadczył się za powiększeniem liczby posłów lekarzy i nauczycieli w Sejmie, za utworzeniem domów pracy i tanich mieszkań robotniczych.

W sprawie żydowskiej powiedział kandydat, że szanując swoje własne przekonania religijne, musi szanować przekonania innych. Żądał, aby żydzi czuli się w naszym kraju Polakami i oświadczył się przeciw syonistom. W sprawie ruskiej zaznaczył, że życzy sobie, aby oba bratnie narody pracowały w zgodzie i miłości, jednakże należy bronić swego.

Po mowie, przerywanej częstymi oklaskami, interpelowali kandydata liczni wyborcy, którym dał on wyczerpujące odpowiedzi.

W końcu na wniosek p. nadinspektora Soupera uchwalono popierać tę kandydaturę.

Wczoraj ukazały się na mieście afisze z nazwiskiem prof. Rydygiera, podpisane przez około 500 wyborców ze wszystkich stanów i przekonań politycznych. Między podpisami figurują nazwiska kilkunastu najpoważniejszych żydów, a także nazwisko dr. Caro.

Z Rady miejskiej. Przed porządkiem dziennym wczorajszego posiedzenia poruszono sprawę gospodarki przekupniów na targowicy miejskiej a mianowicie okoliczność, że wykupują na targach towary wcześniej przed nabyciem ich przez konsumentów. Następnie prezydent w odpowiedzi na prawdziwą napaść r. Aszkenazego, podnoszącą na poprzedniem zebraniu rzekomą agitacyę wyborczą po szkołach ludowych miejskich, oświadczył, że po surowem i dokładnem zbadaniu całej sprawy, nie znaleziono nic złego na rzeczy. Na wniosek r. Dwernickiego przyjęto legat ś. p. dr. A. Roickiego w kw. 62.808 kor., na posagi dla szwaczek i oddano urządzenie centralnego ogrzewania elekrowni firmie Chylewskiego. W sprawie powiększenia policyi lwowskiej uchwalono tak jak to piszemy na innem miejscu. W zakończeniu wreszcie posiedzenia mianować miano asystentem chemika miejskiego p. H. Ruebenbauera, lecz dla braku kompletu do głosowania nie przyszło.

Z „Piekiełka" otrzymujemy właśnie telegram następującej treści:

„Wykańczamy dekoracyę westybulu i sal. Klatka schodowa przemieni się w czeluść, ziejącą czerwonym ogniem. Dalej „młyn dyabelski", w którym każdy „szatyn" — przeistoczy się dobrowolnie w prawdziwego „szatana", a każda „szatynka" w „szatankę". Wszystko to obmyślane kunsztownie, zapomocą cudownych kapturków. Wreszcie sale przetworzą się w groty piekielne, w których cudne wiedźmy strzedz będą kotłów z pozłocistemi rózgami dla spragnionych woni kwiatów. Tańce poprowadzi sam Mef..." — tu urywa się depesza z niewiadomego powodu. Ciekawych odsyłamy do sekretaryatu Kasyna miejskiego.

Niesienie pomocy rękodzielnikom. Drobny rękodzielnik musi walczyć ciągle z brakiem kapitału i taniego kredytu, któreby pomogły mu do podniesienia przedsiębiorstwa. Aby przyjść z pomocą dro-

bnemu przemysłowi i rękodziełu, postanowił Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, utworzyć Towarzystwo niesienia pomocy rękodzielnikom i przemysłowcom.

Towarzystwo ma dostarczać swoim członkom maszyn, narzędzi i materyałów za gotówkę lub na spłaty, pośredniczyć w powoływaniu do życia stowarzyszeń zawodowych, surowcowych i wytwórczych, jakoteż udzielać rad i wskazówek w sposobie prowadzenia rachunkowości i zewnętrznego ustroju gospodarczego.

Przed wychodźtwem do Kanady ostrzega ministerstwo spraw zagranicznych ze względu na przesilenie finansowe w Ameryce i ze względu na niemożność znalezienia pracy i zarobku w Kanadzie.

Z sali sądowej. Przed sądem lwowskim toczyła się rozprawa o kradzież, popełnioną w sklepie p. Z. Platowskiego. W sprawie tej zapadł wyrok skazujący Pronika na 7 lat ciężkiego więzienia — a Lontaga i Sokala uwolniono.

Zgromadzenie wyborców. W sali stow. „Gwiazda“ odbyło się onegdaj zgromadzenie przedwyborcze, na którem przemawiali prezes Koła Polskiego dr. Głąbiński i poseł dr. Loewenstein.

Dr. Głąbiński zaznaczył, że wszyscy posłowie do parlamentu powinni być posłami do Sejmu. Należy czuwać, aby prawa Sejmu polskiego niezostały uszczuplone lecz przeciwnie, były zabezpieczone, przez utrzymanie i rozszerzenie wpływu Sejmu w Wiedniu. Celem Sejmu jest czuwać, aby polityka kraju była narodową. Z żalem widzi mowca usiłowania, dążące do rozdzielenia miast od wsi. Kandydat oświadczył się za reformą sejmową ordynacyi wyborczej na podstawie powszechnego prawa głosowania z uwzględnieniem interesu narodowego.

Następnie przedstawił prof. Głąbiński zadania w kierunku rozszerzenia autonomii — a jednem z pierwszych powinno być dążenie do ujęcia w ręce kraju wychowania młodzieży, reorganizacyi Rady szkolnej i szkół w duchu obywatelskim. Kraj nie z należytem ciepłem zajmuje się sprawami drobnego przemysłu.

Wspólnie z p. Loewensteinem wniósł dr. Głąbiński cały szereg rezolucyj, celem usunięcia nadużyć fiskalnych i niesłusznych podatków, domagając się zniżenia podatku domowo-czynszowego, którego ciężar spada na miasta i na najuboższą ludność, zniesienia podatku zarobkowego, zupełnie nieusprawiedliwionego i krępującego pracę wytwórczą, usunięcia praktyk fiskalnych przy prostowaniu fasyj itd.

Omawiając dalej stosunek Sejmu do miasta Lwowa, podkreślił mowca, że Sejm nie okazuje dla naszego miasta tyle życzliwości, ile można by żądać od Sejmu narodowego dla stolicy kraju.

Następnie przemawiał dr. Loewenstein. „Sięgam po mandat Bernarda Goldmana, jako spadkobierca duchowej jego spuścizny“, mówił kandydat. Następnie oświadczył się za reformą wyborczą na podstawie powszechnego prawa głosowania, przyczem żąda, by zabezpieczyć także polskość jedynej polskiej reprezentacyi, należy tak jak ilość głosów uwzględnić i naszą historyczną, społeczną, intellektualną i ekonomiczną siłę. Potrzebną jest też przeprowadzenie reformy gminnej. Mowca przypominał akcyę upryzmysłowienia kraju, monopolizacyi przemysłu naftowego i wykupna kopalń węgla, podkreślił pokrzywdzenie kraju przez rząd przy budowie kanałów wodnych, dotknął sprawy drobnego przemysłu i pokrzywdzenia miast w obecnej ordynacyi sejmowej wyborczej.

Po interpelacyach i odpowiedziach kandydatów, zgromadzenie uchwaliło kandydatury dr. Głąbińskiego i dr. Loewensteina.

Nasz reporter pisze:

Były u mnie wczoraj trzy deputacye hyen wyborczych. Właściwie to była tylko jedna, ale każdym razem inaczej przebrana i inaczej się przedstawiająca. Raz np. przedstawiła się jako esencya z partyi socyalistów, drugi raz jako esencya ludowców, a trzeci raz, jako zawodowe stowarzyszenie wzajemnej przedwyborczej pomocy. O włos a byłbym wszedł z nimi w interes, tak mnie bestye ujęły swoim sprytem. Ale też i żądały pożądnego zadatku w kwocie 500 koron, obiecując w zamian wskrzesić wyłącznie dla mojej przyjemności dwieście nieboszczyków. Odesłałem ich jednak do dyabła, zaco mi były bardzo wdzięczne, bo przecie wolą do tego jegomościa z ogonem się udać, niż, dajmy na to, do furdygi, gdybym ich był chciał oddać w łupy policyjne. Poco mnie płacić 500 koron hyenom, skoro ja i tak wyjdę jednogłośnie. Co innego p. Kornel Jaworski, który się odważył kandydować, nie wprzęgłszy się do żadnego stronnictwa. Jabym na takie głupstwo nigdy się nieodważył, bo co wart jest obywatel, który nie jest ani wszechpolakiem, ani ludowcem, ani socyalistą? Choćby na rynku, jak Kościuszko, przysięgę złożył, że jest Polakiem, że pragnie dobra Ojczyzny — ja pierwszy nieuwierzyłbym mu wcale, a sądzę, że i Szan. Redakcya także.

A teraz ważniejsza rzecz. Mówiąc stylem niektórych lwowskich artystów, nasze „kubity“ chcą koniecznie zdobyć sobie prawo wyborcze do Sejmu i ja zobowiązałem się już kilku paniom za hyenę wyborczą ale zupełnie bezinteresownie, to jest bez zapłaty pieniężnej. Panie nasze pieniędzy i bez agitacyi niemają, bo wiecznie siedzą w długach u właścicieli sklepów bławatnych. Za moje cenne usługi będę całkiem w inny sposób wynagrodzony. Jedna się ładnie do mnie uśmiechnie, druga... może nawet ucałuje, inna... ale to nie należy już do rzeczy. Dość, że ja na tem nie źle wyjdę, tak mi się przynajmniej wydaje. Co do innych spraw reporterskich, to narazie obiega tylko pogłoska, że w sferze bawiącej się publiczności uknuto poważny spisek na pewną, bardzo popularną i cieszącą się ogólną sympatyą osobistość. Ale to moja reporterska tajemnica i zdradzę ją dopiero *post festum*.

ZE ŚWIATA.

Karkołomna budowa kolei. W Kanadzie budują obecnie nową trasę długiej, nowej linii kolejowej. Już samo wymierzanie drogi, którą kolej ma iść, wymaga tak ogromnych nakładów i takich mozołów, że przedsiębiorstwa przyszły do przekonania, iż dalszy ciąg prac będzie iście syzyfowy. Na tej bowiem przestrzeni, gdzie trasę wypuszczono, ciągną się głębokie wądoły i przepaście, dziewicze puszcze, to znów olbrzymy głazów. Lecz odwaga i postanowienie ludzkie zwycięża, albowiem nie cofnie się przed największemi trudnościami. Stały mianowicie na przeszkodzie pomiarom skały. Otóż zapomocą ich opasano je dokoła pierścieniem, poprzywiązywano długie słupy drzewne i poczyniono sztuczne w ten sposób mosty ponad przepaściami, po których inżynierowie i geometrzy idąc z sztabami dla równowagi w rękach, robili między życiem a śmiercią potrzebne im pomiary.

TELEGRAMY.

Zamach w Zaleszczykach.

Zaleszczyki. Wykonano tu zamach morderczy na poczmistrza Winnickiego w Kosterowcach. Na powracającego w nocy z Zaleszczyk strzelił z ukrycia parobek i zranił go śmiertelnie w głowę. Napad jest dziełem partyi radykalnej, niezadowolonej z wyborów. Winnicki otrzymał za wybory list z pogróżkami.

Wybory do Sejmu czeskiego i tyrolskiego.

Praga. Przy wczorajszych wyborach do Sejmu znany jest wynik z 58 okręgów jako dokonany. Wybrano 29 czeskich agraryuszy, 1 młodoczech (Herold), 1 z czeskiej katolickiej partyi ludowej, 1 samoistny agraryusz, 2 Niemców postępowych, 11 niemieckich agraryuszy, 5 Niemców radykalnych, 2 z niem. partyi ludowej, 2 Schoenererowców, 2 narodowo niezawisłych (w tem minister Peschka). 1 wolny narodowy agraryusz, 1 dziki.

Wiedeń. Przy onegdajszych wyborach z gmin wiejskich do Sejmu tyrolskiego zostali wybrani sami kandydaci chrześcijańsko-społeczni, zarówno w obozie niemieckim, jak i w obozie włoskim. Ten wzrost stronnictwa chrześciańsko-społecznego w poszczególnych krajach koronnych wzmocni pozycyę stronnictwa w parlamencie.

Notaryusz złodziejem.

Praga. Notaryusz Jan Sadek z Niem. Brodu, przewieziony w ubiegłym tygodniu do jednego z sanatoryum, jak się okazało, nadużył zaufania klientów i zdefraudował przeszło 200.000 koron. Na żądanie prokuratoryi został aresztowany i przewieziony z sanatoryum do sądu w Pradze.

Powodem defraudacyi były znaczne straty na giełdzie.

Wyrok w procesie portarturskim.

Petersburg. Sąd wojenny skazał generała Stössla na śmierć, bez utraty praw honorowych. Trybunał uchwalił ze względu na bohaterską obronę Portu Artura przez załogę pod komendą Stössla i ze względu na jego osobistą waleczność, przedstawić carowi prośbę o zmianę wyroku śmierci na 10-cio letnią karę twierdzy.

Niebywały lokaut.

Londyn. Właściciele warsztatów okrętowych „Tyne“, rozpoczęli wczoraj wydalać robotników. Z tego powodu 83.000 robotników traci pracę.

Spisek na bankierów.

Berlin. „Berl. Ztg. Mittg.“ donosi z Nowego Jorku, że policya wykryła spisek, uknuty przeciw giełdzie i bankierom. — Bankierzy otrzymali w ostatnich czasach listy z pogróżkami; wczoraj rozlepiono plakaty, wzywające bezrobotnych do rzucenia się na bankierów na dany znak.

Od wczoraj galerya giełdy jest zamknięta, sam gmach zaś strzeżony przez policyę.

FRANCISZEK MARZEC.

BIEDNEMU WIATR W OCZY

(OBRAZEK ZE WSI)

On służył dawniej za parobka, a ona za dziewkę. Poznali się, polubili i pobrali, aby całe życie... biedować! To też mądrzy gazdowie mówili:

— Nic z tego nie będzie dobrego — będzie tylko we wsi więcej dziadów i złodziejów; lepiej, by jedno i drugie na porządnej służbie siedziało i robiło, jak Bóg nakazał... czego się to temu zachciewa, czego? Co gospodarz, to nie parobek; pierwszy się żeni, bo potrzebuje, czy to w polu, czy w oborze, czy przy kominie, czy tam gdziekolwiek... gospodyni, ale drugi? Ot, głupi, taj tyle!

A więc się pobrali. Ona miała skrzynkę jak się patrzy ślicznie ze wszech stron, jakby jajecznicą, wiśniami i zielenią grubo w cudne kwiaty, esy i floresy malowaną. W skrzyni tej były: dwa świąteczne muślinowe fartuchy, spodnica w czerwone paseczki, dwie koszule, szklane perły na szyję i chustka turecka. On złożył sobie półtrzynasta papierka i szóstkę, miał parę butów, dwie górnice, trzy koszule i czapkę sadłatą.

Pożeniwszy się, zamieszkali komornem i zaczęli gospodarzyć. Zarabiało jedno, zarabiało drugie, to we dworze to u gospodarzy od półtrzeciej do trzech szóstek, dziennie. O świtaniu wychodzili z domu, a o zmroku wracali, wziąwszy sobie na cały dzień do jedzenia pieczonych ziemniaczków, lub kawałek jałowego chleba. I pieniądze płynęły do skrzyni jak woda, i byli szczęśliwi, jak rzadko. A gospodarze mówili:

— Patrzcie ino, jak to dziadostwo zapobiegliwe, gotowi się i kawałka chleba dochrapać!*)

Tak było, dopóki byli sami. Gdy Pan Jezus zaczął im co roku dziatek dodawać, odmieniło się wszystko powoli; ona już nie mogła wychodzić z domu, on musiał na wszystko pracować!

W lecie piekł się na słońcu, to z sierpem, to z motyką lub kosą, a w zimie znosił mróz i wszelaką słotę, idąc na zarobek z cepami, siekierą, lub ze skrzynką do rżnięcia sieczki.

Lecz dwoje rąk nie starczyło często, aby wszystkie potrzeby coraz liczniejszych gęb zaspokoić i zaopatrzyć chlebem, a okryć i ogrzać niebogich.

Za uciułane dawniej grosze przyszli przecież do swej chałupiny, lecz do niczego więcej przyjść niemogli. Więc i głodem nieraz oboje marli, o swych pięciorgo robaczkach więcej, niż o sobie mając starania.

Zima, macocha najgorsza. Oprócz jedzenia, trzeba i ciepła — a o drzewo biedakowi nie łatwo. Więc jak kto może, tak sobie opał przysposabia. Płoty sąsiedzkie najwięcej mają uroku — popłaty w nich i kołki jeno trzeszczą, a dziury w ogrodzeniach coraz większe.

— To gadzina jucha tak wszystko psuje — tłumaczą sobie niektórzy.

Lecz nasz bohater nie pozwolił sobie cudzych płotów ruszać, aby uniknąć z sąsiadami kłopotów i obrazy Boskiej, jeno, gdy już u niego straszna była bieda, wybrał się z północka do gminnego lasu, uciął sosenkę — i różnymi zakrętami wracał z drzewem do domu. Nieszczęście chciało, iż go niespodzianie stróż publicznego bezpieczeństwa pochwycił za kołnierz i zaprowadził do wójta.

Na razie odebrał wójt chłopu siekierę — sosenkę, jako *corpus delicti*, złożyć kazał pod swą szopą, a złodzieja osadził w areszcie gminnym, który się „budą" mianował.

Jutro miały być sądy na złodzieja, ale to jutro odłożono o dzień później, bo się radni nie zeszli w komplecie.

Poschodziła się nareszcie poważna rada gminna. Wypuszczono z budy winowajcę i stawiono trzęsącego się i zsiniałego od zimna przed obliczem sędziów. Wójt określił należycie jego czyn zbrodniczy... i zapytał:

— Jakże go teraz osądzicie?

Zapanowała w izbie chwilowo cisza, aż ją przerwał jeden ze starszyzny:

— Wyście wójt, to wiecie najlepiej....

Wójt podparł głowę i zamyślił się.

(Dok. nast.)

*) dorobić.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/6 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta a od 1/7 do 31/7 codzień S

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.
WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.